Tomasz Załuski
rozmawia z Laurą Pawelą

T.Z. Dlaczego malujesz okienka Windows, a nie, na przykład, preparujesz je komputerowo, fotografujesz itp.? Dlaczego malarstwo? Czy mogłabyś rozwinąć fragment swojej wypowiedzi co do tych "komputerowych" obrazów: "zareagowałam na świat współczesny w, nazwijmy to, niewspółczesny sposób"?

L.P. Współczesny świat to świat skomputeryzowany, pełen technicznych nowinek, świat, w którym dostępność mediów jest wszechobecna: telewizja, komputer, Internet, telefonia komórkowa itd. To nasze nowe środowisko naturalne, czy nam się to podoba czy nie. Moja reakcja na ów świat była o tyle "niewspółczesna", że ograniczyła się do bardzo tradycyjnego środka przekazu: najpierw malarstwa olejnego, potem akrylowego. Zależało mi bowiem na zestawieniu tradycyjnego i nowoczesnego "środka" przekazu, na zderzeniu malarstwa i komputera jako dwóch sposobów przekazywania treści. Zaczynając cykl obrazów inspirowanych systemem komputerowym, reagowałam także na częste wykorzystywanie tego medium do tworzenia obrazów. Wielu spośród młodych twórców wykorzystuje przetworzony przez komputer obraz, więc ich prace malarskie również łączą elementy tradycyjnego "tworzenia" i wykorzystywania dostępnych "nowych" technik. Ja jednak chciałam sięgnąć odrobinę dalej, było coś intrygującego w malowaniu skroli, graficznych elementów i komunikatów oraz zmienianiu haseł na takie, jakie może wysłać człowiek; w końcu komputer jest przedłużeniem człowieka, jest jego ręką, mózgiem i nerwami, kto wie, czy niebawem człowiek nie będzie komunikował się z drugim człowiekiem jedynie krótkimi hasłami, oczekując równie krótkiej odpowiedzi spośród dostępnych "ok" lub "anuluj". Najłatwiej byłoby oczywiście wykonać screenshot lub grafikę przypominającą komunikat komputerowy i wydrukować w formie cyfrowej, zależało mi jednak na tym, aby wykorzystać techniki malarskie. Jest coś przewrotnego i uderzającego w malowaniu komputerowego systemu, a jednocześnie system ten, jako nasze coraz bardziej naturalne środowisko ma takie samo "prawo" bycia inspiracją dla malarza jak każdy inny element rzeczywistości. Malowanie Windows to rodzaj mówienia o czasach obecnych. Malarstwo jest przyswajalne dla wąskiej grupy odbiorców, natomiast system komputerowy jest już znany i oswojony przez większą część społeczeństwa. Albo sztuka współczesna będzie dotyczyć świata współczesnego, albo nikt jej nie będzie w stanie odebrać.

T.Z. Jak zapatrujesz się na efekt "zgrzebności", jaki powstaje po przeniesieniu wizualnej infrastruktury Windows do medium malarskiego? Jaki sens efekt ten ma dla Ciebie?

L.P. Malowanie środowisk komputerowych czy wyświetlaczy telefonów jest jak malowanie pejzażu. Nasza natura się zmienia, zmienił się pejzaż, również nasze środowisko. Skoro malujemy rzeczywistość, to bez "ściemniania", że nie ma w niej świata nowoczesnej techniki, tylko tramwaje i brudne podwórka. Nie będąc medium cyfrowym, malarstwo zawiera w sobie pewien element niedoskonałości, którego nie odnajdziemy w obrazie cyfrowym. Mam na myśli te wszystkie krzywizny, niechciane faktury, krzywe literki czy nierówności wynikłe z drżenia ręki. Starałam się nie ukrywać, że obraz, który przedstawia system komputerowy, jest jednak malowany ręcznie, jest malarstwem, a nie tylko wydrukiem komputerowym. Wykonać screenshot i wydrukować go jest bardzo łatwo, natomiast nad obrazem trzeba spędzić trochę czasu. Wykonywanie go pędzlem to rodzaj przewrotnej gry, niby komputer, a jednak brak mu doskonałości i cyfrowej jakości znanej z monitora, niby malarstwo, a brak mu malarskiego polotu.

T.Z. Jak wpadłaś na pomysł projektu Reallaura, do którego nawiązują prezentowane obecnie "zielone" obrazy?

L.P. Bez specjalnego wysiłku. W zasadzie podsunęły mi go media kreujące gwiazdy, firmy reklamujące nowe aparaty telefoniczne i ogólna moda na oryginalną grafikę na wyświetlaczu

prywatnego telefonu komórkowego. Od jakiegoś czasu interesowało mnie przenikanie się technicznych nowości i życia człowieka, interesowały mnie też media jako naturalne środowisko człowieka. Zainspirował mnie ten pęd do zindywidualizowania swojego telefonu, ta chęć identyfikacji z jakimś malutkim obrazkiem na wyświetlaczu, to namiętne spoglądanie na swój wyświetlacz jak na nowy ołtarz człowieka (kolejny po komputerach i telewizorze?). Ostatecznie jednak projekt ten zrodził się podczas wykonywania pierwszej bitmapy do telefonu na konkurs ogloszony przez firmę Siemens. Wtedy odkryłam, jak wykonuje sił te bitmapy, jakie są ich specyfikacje i że stworzenie czegoś takiego jest bardzo proste. Początkowy brak zainteresowania projektem przez firmy zajmujące się dystrybucją owych grafik, wiadomości graficznych i logo do w sieciach komórkowych, sprawił, że postanowiłam odcinki projektu Reallaura wysyłać przez Internet w postaci spamu - tak jakbym wysyłała reklamę produktu, który „już niebawem" da się ściągnąć do własnego telefonu.

T.Z. Dlaczego zdecydowałaś się zestawić konwencje wizualne i komunikacyjne telefonów komórkowych ze zdarzeniami ze swojego życia? Skąd ten wątek autobiograficzno-ekshibicjonistyczny, a może nawet narcystyczny? Co takiego jest w osobistej rzeczywistości Laury Paweli, że postanowiła ona zaprezentować ją innym?

L.P. W mojej rzeczywistości nie ma nic takiego, czego nie ma w Twojej. Reallaura to postać z jednej strony indywidualna, bo w końcu mówiłam o swoich osobistych sprawach, a z drugiej bardzo uniwersalna, gdyż mówiłam także o problemach setek osób, o banałach, o tym co wkurza i cieszy, o sprawach małych i błahych. Projekt Reallaura miał się wpisać w obecne czasy, kiedy każda jednostka szuka swej tożsamości i odczuwa brak prywatności. Nie ma w Reallaura wątku narcystycznego, wystarczy, że przeczytasz kilka tekstów pojawiających się na grafikach i od razu zauważysz, że poruszane sprawy są niby moje, ale w zasadzie o mnie nie mówią. Wycinałam jedno, często błahe zdanie wypowiedziane danego dnia. Takie zdanie mogło paść z ust setek osób. Z jednej strony więc pokazuję siebie, ale z drugiej przedstawiam fikcję, bo może Reallaura w ogóle nie istnieje, albo tak jak w popularnych realityshows, pokazywany jest urywek, na podstawie którego odbiorcy wydaje się, że zna bohaterkę. Projekt ten wykorzystywał szereg mechanizmów funkcjonujących w naszym świecie, takich jak szybkie i miałkie kariery uczestników realityshows, blichtr reklamowy, czy operowanie kłamstwem na temat oferowanego produktu. To "real" było kompletnie nierealne, bo w rzeczywistości niczego o mnie nie mówiło, nie można więc mówić ani o ekshibicjonizmie, ani o autobiografii. Ujawniam swoją prywatność, lecz nic z tego nie wynika, bo i po co ktoś miałby poznawać moją prywatność. Reallaura to pewna przewrotna gra, na którą łatwo się nabrać, tak jak nabieramy się na plotki w kolorowych pismach o tym, kto z kim romansuje. Reallaura mówi także o prywatności w mediach, tej dziedzinie życia, która paradoksalnie jest najmniej prywatna i najchętniej opisywana. Praca ta wykorzystywała więc naturalny akt podglądania, tak charakterystyczny dla odbiorcy, jednocześnie kreując samą siebie. Korzystałam także z doświadczeń blogów, internetowych dzienników, które swoją popularnością świadczą jedynie o tym, że to nie narcyzm a podskórna potrzeba zaznaczania swojej indywidualności w czasach jej zaniku pcha ludzi do opowiadania o sobie. To taka dywersja jednostek skierowana przeciwko światu współczesnemu, cicha walka o indywidualność i tożsamość.

T.Z. Jak długo zamierzasz kontynuować Reallaurę? Czy tak jak w przypadku Opałki projekt ten ma objąć całość Twojego życia?

L.P. Nie, realizację projektu zakończyłam kilka miesięcy temu. Ostatnio pokusiłam się tylko o jedno logo, by skomentować dosyć ważną i absurdalną sytuację (przyzwyczaiłam się bowiem do tego komfortu mówienia głośno o wkurzających mnie sprawach), czasami dodaję nowe

grafiki do telefonów, jeśli chodzi o wersję rozsyłaną e-mailem, to projekt został zakończony - za dużo różnych odcinków krąży po sieci. Porównanie do Opałki jest chybione. Ja traktuję swoje projekty jako zajęcia czasowe, a nie nudną pracę stałą. Mam już zresztą lekki przesyt "kratką". Wystawą w Atlasie Sztuki mam zamiar także zakończyć eksploatowanie swojego wizerunku.
T.Z. Reallaura istnieje także bezpośrednio w sieci komórkowej, poszczególne odcinki można za niewielką opłatą ściągnąć na własną komórkę. Czy to wyjście poza tradycyjny system funkcjonowania sztuki - galerie itd. było jednorazowym zdarzeniem, wynikającym z sięgnięcia po określoną konwencję, czy też jest to tendencja, która Cię pociąga i będziesz próbowała podążać w tym kierunku w przyszłości? Czy sądzisz, że w ogóle możliwe jest alternatywne funkcjonowanie sztuki?
L.P. Reallaura omijał galerie. Sytuacja galeryjno-instytucjonalna jest tak męcząca w naszym kraju, że lżej się oddycha, kiedy tworzy się projekt poza galerią. Projekt mój jednak, chociaż galerie omijał, to i tak ostatecznie się w nich pojawił. Nie ma rady, obieg instytucjonalny byl tutaj ostatecznym ugruntowaniem czegoś ulotnego. Owszem, za bardzo niewielką sumę można mieć trochę sztuki na swoim prywatnym ołtarzu westchnień, jakim jest wyświetlacz telefonu, jest to bodajże najtańsza sztuka w Polsce i można jej ściągać dowolną ilość. Szczerze przyznaję, że tworzenie poza galerią ma swoje dobre i złe strony; nie zastanawiając się nad tymi złymi, powiem tylko, że samemu steruje się tym, "co", "jak", "gdzie i kiedy", a to już sporo. Rzeczywiście, planuję kolejne projekty, do których wnętrze instytucji nie będzie mi potrzebne. Alternatywne funkcjonowanie sztuki? Oczywiście, że jest możliwe, ciągle się dzieje! Chociażby netart! Również szereg projektów w mieście, na billboardach i... w telefonach. Dlaczego pytasz, czy to jest możliwe, to się dzieje i często bywa o wiele ciekawsze od równo zawieszonych obrazów na białej ścianie.
T.Z. Pytając o możliwość alternatywnego funkcjonowania sztuki chodziło mi właśnie o paradoks zarysowany w twojej odpowiedzi: rzeczy ulotne, "pozagaleryjne" muszą wciąż sięgać po tożsamość określaną nazwą "sztuka" i w rezultacie znajdują oparcie, ugruntowanie w sztuce instytucjonalnej, do której obiegu też, wcześniej czy później trafiają. Co jednak powinno ulec zmianie w naszych galeriach, żeby artystom "oddychało się lżej"?
L.P. Podejście instytucji do samej sztuki, której nie da się wpychać w paszczę biurokratycznej machiny.
T.Z. Jak w ogóle oceniasz system funkcjonowania sztuki w Polsce? Czy istniejące instytucje wspomagają młodych artystów, czy też muszą oni sami być "swoją własną instytucją", prowadzić rodzaj automarketingu?
L.P. Automarketing to cecha społeczeństwa żyjącego w świecie medialnym. Nie ma wyjścia, to, że nie masz "reklamy", nie piszą, nie mówią oznacza, że cię po prostu nie ma. O systemie funkcjonowania sztuki można by mówić długo. Wszystko wymaga przebudowy (zabrzmiało jak hasło wyborcze...), od systemu kształcenia artysty (tu jestem na bieżąco), poprzez funkcjonowanie instytucji, krytykę, media, aż po samego artystę i jego "politykę" zawodową. Jeżeli zaś chodzi o instytucje "wspierające" artystów, to niestety muszę przyznać, że są w zaniku. "Wspieranie" rozumiem tutaj jako pewną pomoc w realizacji projektu i promocji. Zdecydowanie brak takich instytucji; z drugiej strony, nie można liczyć na to, że zawsze ktoś coś za artystę zrobi. Jestem młodym artystą i instytucją o nazwie Laura Pawela, muszę się reklamować, ciężko pracować, dbać o markę... Taki jest rynek, takie zasady. Oczekiwanie na pomoc w czasach zamykania instytucji z powodu wystawienia pojedynczej pracy nie ma chyba sensu?
T.Z. Niedawno skończyłaś studia na wrocławskiej ASP. Jakie wyobrażenie o roli artystów, o ich statusie w społeczeństwie było tam kreowane? Czy zdało ono test w zetknięciu z rze-

czywistością? Jaka rolę ma do odegrania artystka, którą jesteś?
L.P. Wiesz, pisałam pracę magisterską o byciu konsumowanym i o konsumowaniu, nie pytaj mnie o szczegóły, w każdym razie nie była to rzecz popularna na ASP. Uczelnia kształci rzemieślników o dwóch lewych rękach. Powtarza się im, aby tworzyli zgodnie z tym, co im w duszy gra (oczywiście grać musi raczej akademicko-poetycko), nie mówiąc ani słowa o tym, że po skończeniu studiów trzeba jakoś się na rynku sztuki odnaleźć, jakoś zarabiać w swoim zawodzie. Akademie wciąż funkcjonują wedle starego modelu, który zakłada, że student jest za głupi, by tworzyć interesujące dzieła i który nie pozostawia miejsca na wypowiedź własną. Tego trzeba się uczyć po studiach. Dlatego też 98% studentów przepada, bo nie otrzymawszy kolejnego tematu pracy artystycznej (np. "pejzaż wewnętrzny"_), nie jest w stanie samodzielnie zadać sobie pytania, czy sformułować wartego podjęcia problemu. Doskonale znasz pewnie sytuację, jaka występuje na akademiach sztuk pięknych - wtłoczony w ich niereformowalny system student, nie jest w stanie odkryć sztuki dla siebie i ma niewielkie szanse na uzyskanie informacji o sztuce najnowszej. Ja miałam to szczęście być we wspaniałej pracowni prof. Leona Podsiadłego, którego podejście jest zgoła inne. Zresztą, o czym tu mówić... niedobrze mi na myśl o tym, jakie jest podejście profesorów do studenta. Nie miałam lekko, całe studia walczyłam i w końcu mogę o tym mówić, bo mi nikt już nie zagrozi kłopotami z uzyskaniem dyplomu. Jaką rolę ma do odegrania artystka, którą jestem? Nie jestem misjonarzem, nie mam ról do odegrania, sztuka to nie teatr wedle scenariusza. Nie niosę przesłań, nie walczę i nie buntuję się.
T.Z. W takim razie czym jest sztuka? Lub też raczej: do czego służy?
L.P. Na podobne pytania z zasady nie odpowiadam, nie posiadam takiej wiedzy.
T.Z. Wróćmy do poprzedniego wątku. Jak zatem oceniasz otrzymaną "edukację artystyczną" wśród odcinków Reallaury znalazłem następujące pytanie: "dlaczego nie mogę studiować tego, czego chcę?"?
L.P. Edukację? To, czego nauczyłam się w ciągu pięciu lat zawdzięczam jedynie sobie, swojemu uporowi i ciekawości oraz mojemu profesorowi, o którym wspominałam, asystentowi i garstce otwartych osób, z którymi mialam styczność. Uczelnia (mam tutaj na myśli wydział, na którym studiowałam) nie toleruje takich studentów jak ja, kreatywnych, z własnym podejściem do każdego tematu. Nie mogłam studiować tego, co chciałam, ponieważ biurokratyczna machina uczelni nie pozwalała mi na indywidualny program studiów, na zajęcia z multimediów itp. Bycie na wydziale rzeźby wiązało się z szeregiem sztucznych sytuacji i wykonywaniem czynności niejako "na zlecenie", i tego się chyba nauczyłam: jak poradzić sobie w niewygodnej sytuacji. Nie chcę się rozwodzić na temat uczelni i edukacji, bo to żadna edukacja. Wszyscy doskonale wiemy, że kadra profesorska boi się młodych zdolnych, nie rozumie propozycji, jakie im się przedstawia, więc jest z góry nastawiona na nie. Nie ocenia się studenta za to, czy jest kreatywny, jak się porusza po świecie sztuki, tylko za to, "czy wywiązał się z obowiązków" w tym semestrze, albo czy jego nowa realizacja spełnia wszystkie kryteria rzeźby, jakie kiedyś spisał sobie na przykład Dunikowski... Nie studiowałam tego, co chciałam. Przemycałam swoje projekty, o których wiedział tylko mój profesor i asystent, reszta otrzymywała to, co chciała.
T.Z. Czy istnieją momenty, gdy odczuwasz satysfakcję ze swojej pracy? Czy następuje to w fazie pomysłu, w trakcie realizowania projektu, po jego ukończeniu, a może po uzyskaniu oczekiwanego odbioru?
L.P. Są takie momenty. Oczywiście, najczęściej lubię swoje nowe projekty i gdy mam je realizować, chętnie wymazałabym z pamięci starsze. Lubię swoje prace w momencie, kiedy ich pomysły wpadają mi do głowy, wtedy następuje chwila, gdy rozważam ich możliwe wykonanie i wydają mi się doskonałe. Potem w niektórych przypadkach następuje etap realizacji, cóż,

wtedy różnie to bywa, zazwyczaj przeklinam moment, kiedy wpadłam na ów pomysł. Bywam także bardzo zadowolona z rezultatu i wtedy czuję, że nie męczyłam się daremnie i że moje przeczucia były słuszne. Tak było w przypadku wystawy w CSW [wystawa obrazów "komputerowych" - T.Z]. Projektów miałam wiele, a kurator Marcin Krasny wybrał ten, do którego byłam najmniej przekonana. W trakcie jego realizacji zdarzało mi się nieraz weń zwątpić (namalowanie takiej ilości prac w krótkim czasie to koszmar). Ale efekt końcowy sprawił, że byłam dumna, był on zgodny z moimi oczekiwaniami. Odbiór pracy to inny rodzaj satysfakcji, potwierdzenie ze strony innych jest bardzo, bardzo ważne, to znak, że wybrało się dobrą drogę twórczą.

T.Z. Jakie są Twoje artystyczne plany? Czy ujawnisz coś żądnym tej informacji czytelnikom naszego katalogu?

L.P. Plany? Po wystawie w Atlasie Sztuki chcę zrobić sobie chwilę wytchnienia, bo na pełnych obrotach wibruję już drugi rok, tracąc ostatnie zasoby energii i kreatywności. Mam nadzieję, że uda mi się wyjechać w przyszłym roku na trzy miesiące do Strasburga w ramach ART-IN-RESIDENCE, już tylko kilka dni dzieli mnie od decyzji organizatorów. Jeśli mi się powiedzie, to mam już zupełnie nowe projekty do zrealizowania. I kilka pomysłów na projekty "pozagaleryjne", za które chciałabym się zabrać jeszcze w tym roku. Może zajmę się rzeźbą???